

Widmo socjalizmu krąży nad światem?

János Kornai*


2009-07-12, ostatnia aktualizacja 2009-07-10 17:19



W obecne tarapaty ekonomiczne wpadliśmy z podobnych powodów co kiedyś gospodarki krajów socjalistycznych. Bo menedżerowie nie odpowiadają za konsekwencje swoich działań - Janos Kornai o syndromie miękkich ograniczeń budżetowych



Winowajcy, którzy doprowadzili przedsiębiorstwo do ruiny, nie powinni dłużej...

 [więcej zdjęć](#)

W dyskusjach na temat obecnego kryzysu finansowego kilkakrotnie wyrażano poważne obawy, że interwencje ze strony państwa to przemykanie elementów socjalizmu do gospodarki kapitalistycznej. Chciałbym i ja poprzeć to stanowisko, jako ekonomista, który spędził kilkadziesiąt lat, badając system socjalistyczny od wewnątrz. Nie mam zamiaru pisać o sytuacji w krajach postsocjalistycznych. Przedmiotem mojego zainteresowania jest reszta świata - chociaż patrzę na nią z perspektywy człowieka, który bezpośrednio doświadczył życia w socjalizmie.

W roku 1968, kiedy w moim kraju, na Węgrzech, zaczęły się próby wprowadzenia "socjalizmu rynkowego", od dyrektorów państwowych przedsiębiorstw zażądano, aby zwiększyli zyski. Dyrektorzy mieli zarabiać na tym, że przedsiębiorstwa będą przynosiły więcej pieniędzy, ponieważ mieli otrzymywać udział w zyskach. Okazało się jednak, że motywacja tych dyrektorów była dość słaba. Bowiem w sytuacji, gdy przedsiębiorstwo przynosiło straty lub zadłużyło się, budżet albo któryś z państwowych banków szedł na ratunek. Straty i długi były oczywiście kłopotliwe, ale nie były dla przedsiębiorstwa sprawą życia lub śmierci. Dyrektorzy, obserwując takie operacje ratunkowe, nabierali pewności, że ich przedsiębiorstwo także przetrwa. Po co zawracać sobie głowę obniżaniem kosztów czy wprowadzaniem różnych innowacji, jeśli nie grozi nam upadłość? Finansowa sytuacja przedsiębiorstwa nie ograniczała w realny sposób jego wydatków, zaciągania pożyczek ani rozszerzania działalności.

Tak przedstawiała się sytuacja, którą wówczas określiłem jako syndrom miękkich ograniczeń budżetowych (soft budget constraint - SBC).

Owa miękkość ograniczeń budżetowych nie odnosi się do pojedynczych przypadków firm w tarapatkach, które uzyskują pomoc finansową od państwa. Syndrom ten ma miejsce wówczas, gdy takie operacje ratunkowe przeprowadzane są często i kiedy dyrektorzy przedsiębiorstw mogą liczyć, że ich firmy zostaną uratowane.

Aby sprawę uprościć, miękkie ograniczenia budżetowe rozpatruje się często w opozycji do twardych ograniczeń. W rzeczywistości jednak między tymi dwiema skrajnościami istnieje jeszcze cała gama sytuacji pośrednich. Ograniczenia budżetowe, z którymi muszą się liczyć szefowie firm, mogą być miękkie, umiarkowanie miękkie, dość twarde i tak dalej, w zależności od subiektywnej oceny prawdopodobieństwa uzyskania pomocy ze strony państwa.

W syndromie miękkich ograniczeń budżetowych zawiera się zjawisko z teorii ubezpieczeń znane jako "ryzyko moralne". Syndrom miękkich ograniczeń budżetowych prowadzi do nieodpowiedzialnych zachowań i lekceważenia ryzyka, otwiera drogę do chęci nadmiernego inwestowania oraz dążenia do niepohamowanej

ekspansji ze strony szefów przedsiębiorstw. To z kolei powoduje częste kłopoty finansowe i coraz częstszą potrzebę zwracania się o ratunek, innymi słowy - do dalszego rozluźniania ograniczeń budżetowych. Syndrom miękkich ograniczeń budżetowych to samonapędzający się mechanizm.

Kiedy zacząłem zajmować się tym tematem, z początku rozpatrywałem miękkie ograniczenia budżetowe nałożone na przedsiębiorstwa socjalistyczne w porównaniu do twardych ograniczeń w firmach kapitalistycznych. W tych ostatnich menedżerowie są pozostawieni samym sobie. W razie chronicznych strat i nakręcającej się spirali długów nie mogą oczekiwać pomocy z zewnątrz i cała historia może się zakończyć zejściem ich firmy ze sceny. Jednak nawet w moich najwcześniejszych pracach przestrzegałem, że miękkie ograniczenia budżetowe, chociaż głęboko zakorzenione w socjalistycznym systemie ekonomicznym, mogą również występować w gospodarce rynkowej opartej na prywatnej własności. Od tego czasu wielu obserwatorów używało pojęcia miękkich ograniczeń budżetowych w odniesieniu do wielu różnych sytuacji gospodarczych. Wykazano, że ta teoria może mieć zastosowanie także poza ustrojem socjalistycznym.

Kiedyś za długi szło się do więzienia...

Powróćmy na chwilę do początków kapitalizmu. W owych czasach niewypłacalnemu dłużnikowi groziło uwięzienie. Niepowodzenie w interesach we wczesnym stadium kapitalizmu miało nie tylko poważne konsekwencje materialne, ale także rujnowało reputację bankruta. Ograniczenia budżetowe były wówczas wyjątkowo twarde. Wiza zgubnych skutków strat i zadłużenia zmuszała więc przedsiębiorców do daleko posuniętej ostrożności.

Jednak rozwój stosunków własności i systemu kredytowego doprowadził do zasadniczych zmian. Usankcjonowana została zasada ograniczonej odpowiedzialności i pojawiły się pierwsze spółki akcyjne oparte na tej właśnie zasadzie. Jednocześnie ścisły dotąd związek między materialną i społeczną pozycją osób odpowiedzialnych za podejmowanie decyzji a finansowym statusem kierowanych przez nich przedsiębiorstw uległ znacznemu rozluźnieniu.

Podobnie jak oddzielono własność od zarządzania, tak też zmniejszyła się zależność między osobistym losem, dochodami i reputacją menedżerów a istnieniem lub brakiem finansowych perspektyw kierowanych przez nich przedsiębiorstw. Regulacje prawne dotyczące upadających przedsiębiorstw dały pewną ochronę firmom, które wpadły w spiralę kredytową. I tak stopniowo ograniczenia budżetowe rozluźniały się. Oczywiście to rozluźnienie nigdy nie doszło do takiego poziomu jak w systemie socjalistycznym, ale ogólna tendencja do łagodzenia ograniczeń daje się wyraźnie zauważyć.

Wczesny kapitalizm hojnie nagradzał za sukces, ale surowo karał za niepowodzenia. Z upływem czasu system nagród nie tylko się utrzymał, ale w niektórych krajach bardzo się rozwinął, tymczasem kary stawały się coraz mniej surowe. To osłabiło motywację przedsiębiorców do skutecznego działania. Zachęcało zaś do podejmowania nieodpowiedzialnych decyzji w kwestii pożyczek, inwestowania i rozbudowy firm.

Warto pamiętać o tym procesie, analizując obecny światowy kryzys finansowy. Coraz powszechniejszy syndrom miękkich ograniczeń budżetowych jest zarazem przyczyną i skutkiem kryzysu.

Nie twierdę, że jest to jedyna przyczyna. Twierdę jednak, że zmiękczenie ograniczeń budżetowych jest jednym z głównych powodów kryzysu. Ogólna tendencja rozluźniania tych ograniczeń została dodatkowo wzmocniona w Stanach Zjednoczonych i kilku innych krajach w wyniku regularnego ratowania przedsiębiorstw przez ostatnie 20 lat. Niektórzy ekonomiści, tacy jak profesor Chenggang Xu, przez całe lata wskazywali na ścisły związek między kryzysem w Azji Wschodniej a wcześniejszym dofinansowywaniem upadających przedsiębiorstw. Te ostrzeżenia, zresztą sporadyczne, pozostały niemal niezauważone.

....reraz dłużnika ratuje dobry budżet

Dla przypomnienia, oto lista niektórych operacji ratunkowych z ostatnich lat.

Rok	Kraj	Sektor finansowy	Sektor niefinansowy
1980	USA	First Pennsylvania Bank	Chrysler
1981	Holandia	Banki hipoteczne: WUH, FGH	
1982	Włochy	Banco Ambrosiano	
1983	USA	niewypłacalność banków podczas kryzysu kredytowego	
1984	USA	Continental Illinois National Bank and Trust company	przemysł drzewny
1989	USA	kryzys oszczędnościowo-kredytowy	
1992	Szwecja	szwedzki kryzys bankowy	
1993	Francja	Credit Lyonnais	
Japonia	japoński kryzys bankowy		
1994	Meksyk	kryzys meksykański	
1995	Wielka Brytania / Francja		Eurotunnel
1996	Francja	Credit Foncier, CIC, GAN	
Włochy	Banco Napoli		
1997	Azja Wschodnia	kryzys wschodnio-azjatycki	
1998	Rosja	kryzys rosyjski	
USA	Long-Term Capital Management		
1999	Austria	Bank Burgenland	
Brazylia	kryzys brazylijski		
2000	Tajlandia	Krung Thai Bank	
2001	Argentyna	kryzys argentyński	
Niemcy	Philipp Holzmann AG (budownictwo)		
USA	Linie lotnicze		
Turcja	kryzys turecki		
2002	Włochy		Fiat (Iveco)
UK	Railtrack		
2003	Francja		Alstom (energetyka)
2004	Francja		Bull (firma informatyczna)
Niemcy	Bankgesellschaft Berlin		
2006	Austria	BAWAG	
2005	Francja		Imprimerie Nationale (poligrafia)
2007	Niemcy	Bank IKB, Sachsen LB	
Wielka Brytania	Northern Rock		
2008	Belgia	Fortis, Dexia, KBC	
Francja	Dexia, Credit Agricole, Societe Generale, BNP Paribas		
Niemcy	West LB, IKB, Bayerische LB, Commerzbank, Hypo Real Estate		
Irlandia	Bank of Ireland, Allied Irish Bank		
Luksemburg	Fortis, Dexia		
Holandia	Fortis, ING		
Szwajcaria	USB		
Wielka Brytania	Lloyds TSB, HBSO, RBS		
USA	AIG, Bank of America, Bear Stearns, Citigroup, Goldman Sachs, Wells Fargo i 25 innych instytucji	Chrysler, General Motors	

To nie lista przykładów do naśladowania (do nich jeszcze wróć); to przestroga.

Trudno dokładnie przewidzieć, na jaką skalę i z jaką częstotliwością będą teraz organizowane operacje ratunkowe, ale ogólniświatowa kampania ratunkowa z całą pewnością będzie miała większy zasięg niż jakkolwiek z dotychczasowych. Toteż, czy się to wam podoba, czy nie, zmiękczenie ograniczeń budżetowych będzie trwało nadal. Podobnie coraz większe będą oczekiwania przedsiębiorców, że w razie kłopotów państwo

uratuje ich firmę. Szczególnie banki i inne instytucje finansowe będą miały gwarancję dofinansowania i przetrwania. Ale na ratunek mogą liczyć także przynoszące straty lub niewypłacalne przedsiębiorstwa zajmujące kluczową pozycję w gospodarce i/lub mające dobre układy z politykami.

Czy wyładujemy w socjalizmie?

Chciałbym wrócić na chwilę do zagadnienia, o którym mówiłem na wstępie. Czy te kraje, w których nigdy nie panował system socjalistyczny, rzeczywiście skłaniają się dziś w stronę socjalizmu?

Na tak postawione pytanie nie da się po prostu odpowiedzieć "tak" lub "nie".

Kapitalizm rozwijał się stopniowo, socjalizm - przeciwnie. Partia komunistyczna w określonej sytuacji historycznej zdołała przejąć władzę polityczną i kontrolę nad machiną państwową, a potem siłą narzuciła socjalistyczny system ekonomiczny. Wykorzystała do tego wszystkie możliwe środki, w tym najbardziej bezwzględne represje. Proces rozwoju systemu socjalistycznego, w przeciwieństwie do kapitalizmu, rozpoczął się w sektorze politycznym, a nie w gospodarczym.

Niezależnie od tego, jak wiele przedsiębiorstw skorzysta z dofinansowania przez państwo, jak bardzo złagodzone zostaną ograniczenia budżetowe, nie ma niebezpieczeństwa powrotu do socjalizmu w jego dawnej postaci - a to jest najważniejsze. Nie ma sensu przywoływać jego ducha w Stanach Zjednoczonych, Europie Zachodniej czy innych rozwiniętych krajach, w których demokracja zapuściła głębokie korzenie. Oczywiście mogą się zdarzać okresy, kiedy niezadowolenie społeczne będzie silniejsze i bardziej powszechne niż w innych, spokojniejszych okresach. Ale tylko niereformowalni rewolucjoniści, którzy sami się oszukują, wierzą, że takie niezadowolenie może doprowadzić do obalenia fundamentów ustroju. Takie przekonanie wskazuje na całkowite niezrozumienie historii całego systemu komunistycznego.

Jednak niebezpieczeństwo rewolucji jest znacznie bardziej realne w krajach, gdzie demokracji nie ma albo nie jest ona głęboko zakorzeniona. To odnosi się zwłaszcza do społeczeństw, które nigdy nie miały okazji przekonać się, jak to jest w systemie socjalistycznym, a których wpływowi politycy i intelektualiści mają bardzo naiwne wyobrażenie na temat socjalizmu. Tam masowe niezadowolenie rzeczywiście może prowadzić do wybuchu. Taka możliwość istnieje w niektórych krajach Ameryki Łacińskiej, a może także w innych regionach. A tam, gdzie to zagrożenie jest naprawdę realne, politycy i przedsiębiorcy powinni zrobić wszystko, aby choć częściowo zlikwidować przyczyny niezadowolenia, nawet za cenę przyszłego rozwoju i sukcesów gospodarczych. W tych zagrożonych regionach nie zalecałbym radykalnego zaostrzenia ograniczeń budżetowych.

Wróćmy jednak do rozwiniętych, demokratycznych krajów. Nie muszą się one obawiać wprowadzenia u siebie systemu socjalistycznego. Uważam jednak, że pojedyncze zjawiska należące do najważniejszych atrybutów systemu socjalistycznego mogą występować, a nawet nasilać się w systemie kapitalistycznym. Tylko w tym sensie w opartej na własności prywatnej gospodarce rynkowej możliwe jest rozluźnienie ograniczeń budżetowych dotychczas traktowanych jako zjawisko typowe dla systemu socjalistycznego lub dla okresu przejścia z socjalizmu do kapitalizmu.

Co by gospodarce zalecił lekarz?

Dotychczasowe analizy i prognozy wcale nie prowadzą do prostego, jednoznacznego wniosku, że należy skończyć z programami ratunkowymi i za wszelką cenę umocnić ograniczenia budżetowe. Larry Summers w jednym ze swoich artykułów opowiada się przeciwko "fundamentalistom moralnego ryzyka". Zgadzam się z nim. Stanowczo odcinam się od tych, którzy zalecają, aby pozwolić upaść wszystkim bankom, instytucjom finansowym i firmom, które nie są w stanie same się utrzymać. Nie będę też wskazywał tutaj, które z firm czy instytucji finansowych należy ratować i na jakich warunkach. Ograniczę się do podzielenia się kilkoma uwagami.

Moja rola jako naukowca i analityka jest podobna do roli lekarza. Syndrom miękkich ograniczeń budżetowych można porównać do choroby, na którą nie ma w pełni skutecznego lekarstwa. Trzeba o tym powiedzieć pacjentowi. Z tą chorobą można jednak żyć i łagodzić jej objawy. Należy rozważyć różne metody leczenia.

Jest wielu ekonomistów, którzy mają nas fałszywymi iluzjami. To tak jakby lekarz obiecywał pełne wyzdrowienie pacjentowi, który nie ma na to szans. Nadzieja na takie cudowne uzdrowienie leży u źródła wielu nowych regulacji prawnych. Doświadczenia systemu socjalistycznego, zwłaszcza w jego późniejszej, bardziej wyrafinowanej fazie, wykazują, że nawet najlepsze przepisy nie zdołają zastąpić odpowiednich

bodźców negatywnych bądź pozytywnych, to znaczy perspektywy kary lub nagrody. Ci z nas, którzy żyli w socjalistycznie zarządzanej gospodarce, dobrze wiedzą, że nawet najbardziej szczegółowe i dopracowane przepisy można obejść. Węgry mogłyby masowo eksportować ludzi obdarzonych talentem do obchodzenia przepisów. Oczywiście nowe, lepsze przepisy są potrzebne, aby poprawić sytuację, ale nie powinniśmy spodziewać się po nich zbyt wiele.

Ci, którzy opowiadają się (i słusznie) za ratowaniem przedsiębiorstw, mówią wyłącznie o konieczności przeprowadzania takich operacji i o ich zaletach, pomijając milczeniem ich negatywne skutki, które opisałem w tym artykule. Lekarz z mojego porównania, zalecając kurację sterydami pacjentowi z ostrym stanem zapalnym, ma obowiązek poinformować go o możliwości wystąpienia groźnych efektów ubocznych w przypadku zbyt długiego stosowania takiej kuracji. Jednak lekarz może mimo wszystko zalecić tę właśnie kurację. My, ekonomiści, powinniśmy od siebie wymagać takiego samego podejścia.

Podobne tendencyjne nastawienie widzę u uczestników debaty po drugiej stronie. Wyrażają oni słuszne obawy dotyczące interwencjonizmu państwowego. Jednak ani słowem nie wspominają o potencjalnie katastrofalnych skutkach sytuacji, w której nie da się zapobiec upadkowi różnych przedsiębiorstw i instytucji finansowych.

W tej debacie wszyscy kierują się politycznymi i ideologicznymi podziałami. Prawica czy lewica, konserwatyści czy liberałowie, republikanie czy demokraci - dla wielu osób przynależność do którejś z tych grup z góry określa, które argumenty przyjmą za swoje, a które zignorują.

Nie znam wystarczająco dobrze wszystkich szczegółów coraz częstszych planów dofinansowania upadających firm, ale odnoszę wrażenie, że wszystkie one mają jedną wspólną wadę. Nie kierują się zasadą, że osoby odpowiedzialne za doprowadzenie firmy do finansowych tarapatów powinny zapłacić za to wysoką cenę.

Jeśli rozluźniają się ograniczenia budżetowe - jeśli zasada "wygrywający zyskuje, przegrany traci" sama z siebie już nie obowiązuje - to powinniśmy ją przynajmniej w jakimś stopniu wymuszać. Winowajcy, którzy doprowadzili bank lub przedsiębiorstwo do ruiny, nie powinni dłużej otrzymywać sowitych wynagrodzeń, nie powinni spotykać się z uznaniem, jeśli odejdą ze stanowiska i uda im się znaleźć inną, tak samo lukratywną posadę, tak jakby ich reputacja nie doznała uszczerbku. W Stanach Zjednoczonych i Francji w niektórych przypadkach podejmowano odpowiednie kroki w tym kierunku, ale na razie są to sporadyczne wyjątki. Zresztą w tych sensacyjnych przypadkach chodziło raczej o to, aby uniemożliwić aroganckim prezesom wypłacanie sobie olbrzymich premii. Nie padła jednak ani jedna propozycja, aby ci, którzy odpowiadają za doprowadzenie firmy na skraj upadłości, także mieli swój osobisty udział w stratach poniesionych przez bank lub przedsiębiorstwo, tak samo jak mieli udział w jego zyskach w czasach prosperity.

Jedną z największą wad ustroju socjalistycznego było to, że kariery członków elity gospodarczej zależały nie od ich ekonomicznych osiągnięć, ale od znajomości i układów politycznych. Nie możemy dopuścić do tego, aby te dobrze znane aspekty socjalizmu przeniknęły do gospodarki rynkowej.

Procedury prawne, ustawodawstwo i indywidualne interwencje ze strony wysokich urzędników i instytucji państwowych powinny zmierzać do zachowania ścisłego związku między dobrymi lub złymi wynikami działalności gospodarczej a rozwojem lub załamaniem kariery menedżerów. Należy wprowadzić dużo surowsze normy postępowania wobec decydentów gospodarczych, organizacji zawodowych i samorządów, a także wobec prasy, która kształtuje opinię publiczną. Nie wyeliminuje to problemu miękkich ograniczeń budżetowych, ale przynajmniej ich skutki uboczne będą mniej szkodliwe.

*Janos Kornai ur. w 1928 r. W latach 1947-55 dziennikarz "Szabad Nep", początkowo zdeklarowany komunista, później zwolennik "nowego kursu" premiera Nagya. Usunięty z gazety, znalazł pracę w Instytucie Ekonomii Węgierskiej Akademii Nauk, gdzie w sierpniu 1956 r. obronił doktorat "Nadmierna centralizacja w zarządzaniu gospodarką". W październiku 1956 r. redaktor "Magyar Szabadsag", nieoficjalnego organu Węgierskiego Narodowego Frontu Niepodległościowego. Po rewolucji przez wiele lat inwigilowany przez tajną policję.

W 1980 r. ukazuje się jego "Niedobór w gospodarce" - miazdząca krytyka mechanizmów ekonomii socjalistycznej (w Polsce wydano książkę w 1985 r. w nakładzie 800 egz.). W latach 80. wykłada na renomowanych uniwersytetach zachodnich. Podsumowaniem jego badań nad gospodarką w krajach Europy Wschodniej stanie się praca "The Socialist System: The Political Economy of Communism" (1988), gdzie stwierdził, że system socjalistyczny jest niereformowalny. Po 1989 r. publikuje prace dotyczące transformacji węgierskiej; po polsku ukazały się "Droga do wolnej gospodarki" (1991) i "Stabilizacja i wzrost w procesie transformacji. Przypadek gospodarki węgierskiej" (1998).

Źródło: Gazeta Wyborcza